

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 centów, za każde następne „ 5 „ należytość stęplową 30 „ za każdorazowe umieszczenie.

AFISZ

TEATRALNY.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.

Cena prenumeraty miesięcznie 50 c. Numer pojedynczy kosztuje 5 c. Prenumeratę przyjmują: Administracja *Czasu*, przy ulicy Różanej Nr. 413 i Kasa Teatralna.

Kraków 1 lutego.

— Jutro **Wisliczanki** opera narodowa w trzech aktach z muzyką Elsnera, tekst Bogusławskiego; z obrazami z historii polskiej, Z zawieszeniem abonamentu.

— Dziś w *Sali Redutowej* **Piąty Bal Maskowy**. O dwunastej p. Siedlecki jako fałszywy Epstein da ostatnie pożegnalne przedstawienie magiczne zakończone *Ścięciem głowy*, O pierwszej ukaże się na Sali maskarada: *Djabel i jego rodzina*.

Kronika Lwowska.

IV.

O Dante, czy ty zmierzyłeś te kręgi,
Gdzie człowiek dobry chciałby ludzkich twarzy,
A spotyka takie figury, ciemięgi...

J. Słowacki.

(Zdarzenie redaktora i moje tłumaczenie — Krach i ucieczka do pióra. — Marzenia na jawie. — Ja i Walter-Scott. — Przykre przebudzenie i moja Basia. — Pasowanie się z aniołem. — Wiejska pustelnia i gospodarskie kłopoty. — Znowu cyrkumfa tygant. — Skandalomania lwowska. — Wielkie i małe skandale. — Podjazdowa pukawka. — „Wieść“ i jej recenzent teatralny i uniwersalny geniusz. — Panna Deryng, p. Zawadzki i publiczność wobec szweców).

Zdziwi Cię to zapewne niepomalu szanowny redaktorze, gdy po tak długiej przerwie odbierasz znów liścik odemnie. Cóż u kata, pomyślałeś sobie, czyż on sądzi, że może co kilka miesięcy pisywać jedną kronikę; albo też zupełnie rzucić pióro... Tego rodzaju wybryki nie uchodzą w literackim cechu bezkarnie. „Rozpogódź lica, rozjaśnij czoło“ mój łaskawco, i posłuchaj uniewinnienia a ręczę, że nie tylko ty, lecz i cała publiczność będziecie mnie mieli za wy tłumaczonego.

Rozpoczynam opowiadanie moje, jak wogóle wszystko od okrutnego ostatniego krachu, od którego zaczyna się w życiu mojem nowa era, krwawymi niestety zapisana głóskami. Nietajno Ci zapewne, że fatalna giełdowa spekulacja naraziła mnie na zupełną niemal ruinę, przywiodła do tak smutnego stanu, że zrozpaczony, ufny w słowa twoje chciałem się duszą i ciałem oddać zawodowi pisarskiemu, aby w nim znaleźć ochronę przed biedą. A że jak wiesz do marzeń jestem skłonny i przyszłość w różowych lubię widywać kolorach, więc w tejże chwili, gdy mi zaświtała myśl zostania literatem z rzemiosła, jak gdyby za uderzeniem różczki czarodziejskiej, zaczęły stawać przed wzrokiem duszy mojej różne ponętne obrazy.

Przymrużyłem oczy i oddałem się blagim widziadłom. Przesuwały się przedemną różne głośnie postacie, które piórem zarobiły sobie nie tylko na nieśmiertelną chwałę, lecz i na chleb powszedni i to tak obfity, że opływały we wszystko jak paczki w masle, że za honorarya autorskie urzędowały sobie prawdziwe książęce mieszkania, otaczały się królewskim przepychem i blaskiem, płaciły milionowe długi, które im Krach zgutował, jak to uczynił znany całemu światu nieboszczyk Walter-Scott.

I było mi błogo, słodko, jak w siódmym niebie, jak w raj Mahometa, pośród rozkosznych turysk. Niestety *marzyłem cudnie, srodze mnie zbudzono* — a zbudził mnie nikt inny, tylko kość z kości mojej, ciało z ciała mojego, własna moja polowica i towarzyska w kalwaryjskiej mojej pielgrzymce żywota, słowem Basia. Wstrzymała mnie w szlachetnych zapędach, ściągnęła mnie z górnych stref na prozaiczną ziemię i oblała zimną wodą przykraj rzeczywistości. Bo daj i tego Bóg nie pamiętał.

Gdym jej opowiedział czarowne sny roz-

bującej wyobraźni, spojrzała mi w oczy tym na pół drwiącym, na pół filutarnym wzrokiem, który mnie niegdyś w zachwyt wprawił i powolnym a dobitnym i energicznym głosem jeła wymierzać w biedne rozkołysane nadzieją serce moje cios po ciosie, przedstawiając mi odwrotną stronę medalu, wykazując bez litości, ze zdumiewającą erudycją, ilu to prawdziwie znakomitych myślicieli i pisarzy cierpiało niedostatek a nawet i nędzę, ilu z nich głodową śmiercią schodziło ze świata, a na dobitek, nie oszczędzając mojej miłości własnej, oświadczyła stanowczo, że ja Symplicyusz na Rzeszotach Rzeszotko, nie godzien jestem odwiązać im nawet rzemyka w sandałów, że próżnym marzył o literackich tryumfach i zaszczytach, że zdam się co najwięcej na kronikarza do *Afiszu teatralnego*, a kronikarze jak wiadomo, nie mogą sobie rościć prawa do nieśmiertelności, a mniej jeszcze do materialnych korzyści. Przez długi ten monolog zakonkludowała wreszcie ze zwykłą sobie energią, że zamiast tonąć w płonnych marzeniach, mam się chwycić raźnie pracy i to nie literackiej, lecz — co powiesz druchu — rolnej, gospodarskiej, że mam co żywo spieszyć na wieś, by ratować resztki zaszarganej fortuny.

Ostatnie słowa, jak grom uderzyły w moją skołotaną duszę. Nie tajno moim bliższym znajomym, że wola Basi jest moją własną wolą, że z gorącej miłości dla niej wszystkobyćm uczynić gotów, a przecież mimo to przybyty niedoła i troska o jutro walczyłem długo z własnym duchem, rwiącym się ku górze, pasowałem się z nim jak Jakub w biblii z aniołem — i wreszcie poszedłem za radą mojej godnej małżonki.

Zagrzebałem się tedy na wsi jak *Pustelnik w Proniuniach*, przybrałem wszystkie obyczaje hreczkosieja i nie czytałem nic prócz kalendarza gospodarskiego. Dziś po raz pierwszy udało mi się wyruszyć do nadpeltwiańskiego grodu za interesami; korzystając z pierwszej chwili wolnej, obracam ją na użytek Twój, cny redaktorze i łaskawych czytelników Twego pisma, od których dochodziły mnie kilkakrotnie pytania, czemu im służyć przestałem.

Umiejąc cenić tak niezasłużone względy, doniosę wam obecnie, na co mnie stanie krótko tylko i pobieżnie, bo dziś zaraz wracać mi trzeba na wieś, lecz otrzymawszy zapewnienie, że za dni kilkanaście stale już będę mógł bawić we Lwowie, regularnie podejmuję się nadsyłać kroniki.

O ile mogłem w krótkości zbadać grunt miejscich nowin, nic tak dalece ważnego nie znalazło w czssie mojej niebytności; nie lubiąc zresztą podawać wiadomości niepewnych, odkładam inne szczegóły do przyszłego listu, teraz zaś jedną tylko zajmę się kwestyą.

Nie doniosę wam zapewne nic nowego, gdy powiem, że nasz Lwigród podobnie jak wasz przedhistoryczny smok Wawelski, potrzebuje koniecznie w pewnych terminach ofiar; któreby jak las biblijny pożarł — potrzebuje skandalu, którymby zapełnił czerzość swego wielkowiejskiego żywota, dostarczając przeciętnym swoim mieszkańcom przedmiotu do rozprawy na dni kilka lub kilkanaście. Po przebytej borbie teatralnej, po której nastąpiła anarchiczna tymczasowość ze wszystkimi nieodłącznymi od podobnego stanu rzeczy następstwami. Po skończonym równie chlubnie dla stron obu procesie między dwoma lwowskimi matadorami i panami opinii, którzy jak głucha wieść głosi, mają zawartą już zgodę utwierdzić wkrótce, łącząc się węzłami pokrewieństwa — oczekuje publiczność nasza nowej walki galicyjskich kogutów, nowego widowiska, któreby ją zdolne było wyrwać z apaty, do omdlałych żył dolać krwi gorącej...

Jesteśmy obecnie w przededniu dnia takiego, pełni niecierpliwości i oczekiwania. Nikt nie wątpi, że dzień ten nastąpić musi wkrótce, że już nad głowami naszymi wisi gromem brzemienna chmura — bo choć nikt z nas nie jest prorokiem, wiemy przecież dobrze, iż znając należyście przeszłość, nie trudno jest z niej wnioskować o przyszłości, tem więcej, jeśli w pewnych stałych peryo-

dach nawiedzają jakie społeczeństwo, jak nasze, pewne nieuchronne kłęski.

Jak niegdyś Izraelici manny, tak się więc ludek lwowski domaga skandalu, głośno i wołaniem wielkiem... Ale urządzić skandal wielki i głośny, na który patrzyłyby ciekawie oba królestwa Galicyi i Lodomeryi, to rzecz nie tak łatwa, jak się wydawać może na pozór. Trzeba mieć na to potężne muskuły, trzeba mieć piersi jak miechy, bo inaczej nie można rozdmuchać pożaru, któryby krwawą luną oświecił widnokrąg i widny był szeroko i daleko — a choć nam nie brak Herostratów, którzyby burząc wielkie dzieła, chcieli się podobnej jak ów szwec ateński sławy dochrapać, to przecież nie zawsze znajdzie się pod ręką tak sławna świątynia, której spalenie dawałoby prawo do nieśmiertelności.

Tymczasem więc, zanim niebiosą gromem wystrzelą, słychać z różnych stron odgłosy Hepyda, naboje starych rusznic, których właściciele taką pukanią pragną na siebie zwrócić powszechną uwagę... Daremnie, bo publiczność w oczekiwaniu owych wielkich rzeczy, okazuje się dla nich głuchą i obojętną.

A oni biedni strzeliwszy z wysileniem, przykładają ucho do ziemi, nasłuchując, czy nie drży i nie stęka — czy nie zbiegają się tłumy, by podziwiać siłę i odwagę potężnego Nemroda — lecz na nieszczęście nie zjawia się nawet *ridiculus mus* — mimo forsownego strzału wszystko na okół spokojnie chrapie...

Strasznem zaprawdę musi być rozczarowanie tych biedaków, żadnych per excellence choćby najsmutniejszego rozgłosu, pragnących koniecznie, by się nimi zajmowano, by się na nich gniewano lub oburzano, byle tylko mówiono... Okrutnem jest społeczeństwo, które im tego nawet odmawia — niegodnemby dlań pracowali, by dla jego dobra suszyli tyse i nietyse głowy...

Ale czas już z tych ogólnych uwag przejść na pole szczegółów, bó jak widzę, słuchacie państwo jak o żelaznym wilku. Otóż mówiac o owych gwałtownych kołataniach i apeliacjach do nieczułego serca publiczności, miałem na myśli nowy organ tromtadrałów lwowskich, „pismo polityczno-literackie“ *Wieść*. Wychodzi ono co dwa tygodnie we Lwowie z dodatkiem powieściowym p. t. *Ludzie*, w którym nie przebija się nic zgoła ludzkiego. Dotychczas uszczęśliwiło ono już świat dwoma numerami a zapewnia, że poparte kieszenią abonentów, cudów dokaże... Nie myślę przewracać w tym steku galicyjskiego warcholstwa — powiem tylko słów kilka o sprawozdaniach teatralnych, których autor, tenże sam co napisał ową nielużką powieść, wystrzeżlił właśnie tak silnie, aby zwrócić na siebie uwagę i przysporzyć *Wieści* przedpłacicielei...

Rozpoczyna swój artykuł szanowny sprawozdawca w sposób, któremu każdy rozumny i bezstronny człowiek tylko przyklasnąć może — bo oskarżeniem tutejszych recenzentów teatralnych o przesadę, banalne pochwały, o reklamy dla niektórych indywidualów w guście Hoffa i Kwizdy. W istocie czytając elukubracye tych panów, sądzić można, że teatr lwowski jest jednym z pierwszych w Europie, że posiada cały zastęp artystów prawdziwie *genialnych* (wyraz ten sraszliwie w krytykach lwowskich sponiewierany i nadużyty) że panna Deryng n. p. jest ósmym cudem świata, że jestto cudowne dziecko, które jak Pallas Atene z Jowiszowego czoła, wyskoczyła z łona matki w pełnym rynsztunku potężnego talentu, że zadziwia szczęśliwych Lwowian codziennie „najukończonszemi, genialnymi kreacjami“ — przynajmniej tak zapewnia p. Bronisław Zawadzki!! Przy końcu jednak recenzent zbyt bezwzględnie potępia wszystko i niemal wszystkich artystów, nie wyjmując p. Ładnowskiego, któremu ciężkie pod względem artystycznym, robi zarzuty.

Symplicyusz Rzeszutko.

Abonament Nr. 22.

Nr. porządkowy 72.



TEATR KRAKOWSKI.

W Niedzielę dnia 1 Lutego 1874 r.

Po raz drugi.

Dramat Liryczny w 4 aktach ze śpiewami i chórami Aleksandra Wolffa, przełożony wierszem przez Józefa Dion Minasowicza —
Muzyka Karola Maryi de Weber:

PRECIOZA

 Chóry wzmocnione współdziałaniem PP. Amatorów. 

OSOBY:

D. Francisco de Carcamo	—	Pan Ładnowski.							Pani Bauman.
D. Alonzo, jego syn	—	Pan Wardzyński.							Pani Pichorowa.
D. Fernando de Azevedo	—	Pan Siennicki.		Cyganki					Panna Ekel.
D. Clara, jego małżonka	—	Pani Wolska.							Panna Wyszowska.
D. Eugenio, ich syn	—	Pan Roger.							Panna Kwiecińska.
D. Contreras	—	Pan Błoński.							Pan Preczkowski.
D. Petronella	—	Panna Kwiecińska.		Cygnie					Pan Lajnerowicz.
Starszy cyganów	—	Pan Szymański.							Pan Klepacki.
Vijarda, gospodyni cyganów	—	Pani Ekerowa.							Panna Szymkiewicz.
Precioza	} cyganie	Pani Siennicka.		Wieśniaczki					Pani Rogerowa.
Lorenzo		Pan Siedlecki.							Panna Jeleniewska.
Sebastian		Pan Nowakowski.		I.} Wieśniacy					Pan Zapalowicz.
Pedro, marszałek dworu D. Azevedra	—	Pan Eker.		II.} Wieśniacy					Pan Raczyński.
Fabio, Karczmarz	—	Pan Bogucki.		Służący					Pan Gedrowicz.
Ambrozjo, wieśniak walencyjski	—	Pan Glikson.							

Wieśniacy — Wieśniaczki — Cyganie.

Rzecz dzieje się w Madrycie, w okolicach i w Walencji.

Cena miejsc zwyczajna. — Początek o godzinie siódmej.